

## POETYCKI PRZEWODNIK PO GALERII POZNAŃSKIEJ

### Quentin Massys, *Madonna z Dzieciątkiem i barankiem*

Tadeusz Żukowski  
PODRÓŻ WŁOSKA Z QENTINEM MASSYSEM  
(„Madonna z Dzieciątkiem i barankiem”, ok. 1520)  
(z tomu *Pieczęć świetlista*, 2005)

Za kreską renesansowego horyzontu brzoskwiniowy  
brzask wieczności? Zza wzgórz, cyprysów i połowy tysiąclecia  
dobiega mnie powiew krajobrazów z za szyb pociągu z Rzymu  
do Perugii: pod nawałnicą błękitnych wysokości na  
grzbiety zamierzchłych zwierząt wbiegają jasne domy, dzwonnice,  
katedry i fontanny. W drzeniu ekspresu można odczuć  
determinację lat, pokoleń i wieków. Baranek biały,  
Madonny filigranowa stopa i rozbawione Dzieciątko  
na brzegu łagodnej góry do jakiego należą miejsca  
i którą oddychają godziną? A Italia to też życie  
ratujący uciekiniera spod władzy Heroda — Egipt?

Za rzeką Arno, za Odrą dogorywało Imperium  
mordercy narodów, gdy z dantejskich miast schodziłem do Asyżu.  
Królewski splendor zmierzchu kładł się z horyzontów nieba na twarz  
moją i ramiona. Z ziemi, z traw podnosiła się powódź woni  
w orkiestracjach świerszczy. Geniusz palety, poranne słońce  
następnego dnia — kładło cień moich oczu z wieży zamku  
świętego Franciszka na brzemienne łaskawą dolinę: Spoleto.  
Łagodniało lato, zbierało się na Jesień Ludów i nie  
myślałem, że tak Ujrzane oddaje mnie w macierzyńskie dłonie  
Nieba. Wiedział o tym Quentin Massys obejmując — Baranka?

### Marcelo Bacciarelli, *Kazimierz Wielki słuchający próśb chłopów*

Jan Paweł Woronicz  
WIERSZ NA POKOJE NOWE W ZAMKU KRÓLEWSKIM OBRAZAMI SŁAWNIEJSZYCH CZYNÓW  
POLSKICH PORTRETAMI I BIUSTAMI ZNAKOMITSZYCH POLAKÓW OZDOBIONE [fragment]  
(z tomu *Dzieła poetyczne wierszem i prozą*, 1853)

Oto jest regestr tego, co w tej księdze stoi,  
Którą tu Suchywilku niesiesz za twym panem;  
Do niej się odwołuje, ani drabów boi  
Ten chłopiek, co przed królem swym bije kolanem:  
Ledwie wszedł, a król chłopków myśl zgadł —  
i wam zleca  
Skory skutek tej prośby poradni panowie!  
Wam się dziw po łysinach i czułość roznieca,  
Chłopiek na tę łaskawość łzami jęka w mowie,  
Wieśniaczki z nim podzięką niewinności zieją,  
Draby wsparte na dzidach na ich blask słupieją.

**Jacek Malczewski, *Błędne koło***

Adam Krasiński  
WIZYJE MALARSKIE II. JACEK MALCZEWSKI  
(„Biblioteka Warszawska” 1906)

Na poddaszu bieda święta,  
Dzień wiośniany i zaklęta  
Dusza, co się zwie: Świtanie.

Cztery ściany wapnem siwe,  
A młodości życiem żywe,  
Żywe życiem malowanie.

Na poddaszu oknem świta  
Dzień promienny i umyta  
Deszczem młodym przestrzeń nieba.

Dom to malowanej myśli,  
Z którą ludzie w światy wyszli,  
Jasnej sztuki to koleba.

Stoi w izbie grat-drabina,  
Na drabinie cud-chłopczyna,  
Który nie wie nic o świecie.

Patrzy na świat w koło ściany,  
To w swój kubrak wyszarzany—  
Ścisła palce na palecie...

.....

I widzą mu się przedziwne czary,  
Płynie w powietrzu postaci rój,  
Więc najprzód z brodą rozwianą stary,  
Niosący w oczach zsiniały znój.

I jakiś młody o krwawem czole  
Sponiewieraną podnosi dłoń,  
I jeszcze trzeci—prawie pacholę—  
Szklane spojrzenie wbił w pustą toń.

A w koło dalej śmiechliwe dziewczki  
I krętorogich satyrów chór,  
Rychło na trzcinach ozwą się śpiewki,  
Rychło zatańczy wapniiany mur.

Zejdą figury, te malowane,  
Wezmą pod rękę, chwycą za stan,  
Spłyną ze ściany na drugą ścianę,  
Wprzędą się razem w obłądny tan.

Już płyną wieńcem—twarze za twarzą  
Wokół drabiny, dziwaczny lud,  
Rychło zagrają, rychło zagwarzą,  
Rychło uniosą chłopczynę w cud.

**Jacek Malczewski, *Zatruta studnia***

Lucjan Rydel

ZATRUTA STUDNIA

(w albumie Jacka Malczewskiego, *Zatruta studnia*, Kraków 1907)

Na ziemi praojców przezysta krynica  
    Kryształnym tryskała im zdrojem;  
Kto pijał z jej wody pogodnie miał lica  
    duszę promienną spokojem...  
Lecz studnię zatrula nam zła Upiorzycza,  
    Spojrzeniem czarując ją swoim,  
I odtąd, synowie nieszczęsnej Ojczyzny,  
Od dziecka z tej studni pijemy trucizny.

Lecz nie zabijają od razu te jady,  
    Do krwi się wciskają powoli,  
Na twarzach młodzieńczych cień kładzie się blady,  
    Coś w sercu się krwawi i boli,  
Z latami jad żrący pogłębia swe ślady  
    I smutek śmiertelnej niedoli  
Spod powiek wyziera i w zmarszczkach się wije  
U ludu, co z wodą trucizną tę pije.

Myśleli ojcowie, że krew i cierpienie  
    Uzdrowi zdrój wody zatrutej;  
Szło całe rycerskie na śmierć pokolenie,  
    Na boje, w kajdany, pod knuty —  
I biegli, gdzie los ich okrutny zażenie  
    Pomiędzy sybirskie Jakuty,  
A kędy obrali wygnańcze siedliska,  
Tam źródło zatrute z pod stóp im wytryska.

Myśleli synowie, że znojem ich skroni  
    Zatruta się studnia uzdrowi;  
A chociaż im ciężą kajdany u dłoni,  
    Spoczynku nie dają trudowi,  
Przypasłe ich oko łez próżnych nie roni  
    I trwają, na wszystko gotowi.  
Tęsknotą ich serca i pracą żywota  
Nakarmi się Dusza Narodu — sierota...

A kiedy do końca już siły swe młode  
    Stargali w Ojczyzny posłudze,  
Do studni zatrutej przychodzą pić wodę,  
    Bo zdroje nie znącą ich cudze.  
Po trudach żywota za całą nagrodę  
    Jadami się poją w tej strudze  
I okiem gasnącem popatrzą miłośnie,  
Jak Dusza Narodu rozkwita i rośnie.

Są inni, co sercem żywota nie mierzą,  
    Na twarz im cień smutku nie padnie,  
A wodę zatrutą chcą pić jakby świeżą,  
    Bo myślą, że jad się nie wkradnie,  
Gdy z własnym garnuszkiem do studni przybieżą;  
    Zaczerpną i stają bezradnie,  
Dokoła krynicy śmiech drwiący wybucha,  
Bo w garnek się z wodą nabrała... ropucha.

A przyszłość? A młodzi?...Na studni cembrzynie  
Dziewczątko niebożę usiadło,  
W jej żyłach z krwią razem trucizny jad płynie,  
Rumieniec na twarz tę wybladła  
Ni uśmiech młodości nie błysnie dziewczynie.  
Wciąż patrzy na wodne zwierciadło,  
Jak gdyby w niem przyszłość widziała tam na dnie —  
Tych wód tajemnicę czyż ona odgadnie?...

Tonie 14-go grudnia 1906

### **Olga Boznańska, *Autoportret***

Stanisław Dąbrowski  
„PORTRET” OLGI BOZNAŃSKIEJ  
(z tomu *Dawniej i teraz*, 1972)

Wokół twego ciała pajęczy się mgła: czas.  
Nie uwolnisz się z tych pajęczyn lepkich.  
Zblakłe oczy patrzą prosto w nas  
spod nieruchomej powieki.

Włosy skrywa kapryśny kapelusza kształt.  
Korale nad sukni wycięciem. Na obu dłoniach – pierścień.  
Wygasł w oczach dawny blask: wesoly żart.  
Zapomniałaś, co to jest szczęście.

Oczy patrzą wprost. A może wstecz.  
Może to stąd w nich ostra cisza,  
ostra jak płacz. Ktoś dawno odszedł, lecz  
płaczu nie słyszał.

Henryk Liszkiewicz  
SAMOTNOŚĆ. OGLĄDAJĄC „AUTOPORTRET Z KWIATAMI” OLGI BOZNAŃSKIEJ  
(z tomu *W sprawie czerni*, 2004)

Malarstwo wymaga oddania bez reszty  
dlatego dawno dawno temu  
wybrałam samotność  
by potem  
przez kilkadziesiąt lat  
szukać dowodu na to  
że świat można rzeczywiście zmieścić  
w kilku odcieniach  
szarości

no i udało się  
moje portrety  
sprowadzone właściwie do oczu i ust  
to prawdziwe arcydzieła

niemal na każdym z nich  
widać  
że nie było warto

**Józef Chelmoński, Orka**

Helena Gordziej  
DO OBRAZU JÓZEFA CHELMOŃSKIEGO  
(z tomu *Dzień w kolorze piasku*, 2002)

Prześwituje zorza  
a w tobie czerń ziemi  
zapieklej znojem  
zmęczenie osiadło  
na karkach wołów  
na przegubach rąk  
omdlewa socha  
ptak świergotem  
przynagła do trudu  
jeszcze kilka bruzd  
jedna więcej na twarzy  
i dzień przetoczy się  
odcieniem fioleto

**Fałat Julian Śnieg**

Tadeusz Chróścielewski  
ŚNIEG I ARTYŚCI  
(z tomu *Puste krzesło*, 1967)

Za brwią laureata, co usiadł naprzeciw,  
Spadłszy z blejtram obłoku poza brew przeleci,

W emulsję szyb porwany... Co on? - Biel Fałata,  
Antytrawa, negatyw pierwszego dnia lata,

Brat jelenia ściennego, kość z kości bałwana,  
Werystyczna abstrakcja nie skomponowana,

Ślepy bóg albinosów wyzbyty pamięci,  
Da capo kicz natury, której brak inwencji,

Ten, co wzrusza tak samo jak śnieg zeszłoroczny  
Piękny a nieśmiertelny Śnieg Wielki i Mocny.

Janina Brzostowska  
JULIAN FAŁAT - „ŚNIEG”  
(z tomu *Poezje zebrane*, 1981)

Jest cichy:  
ciszę zmierzchu pogłębia,  
nie mąci.

Kładzie białe ramiona  
wzdłuż uśpionej rzeki  
i nurt jej  
ciemny jeszcze  
jeszcze pulsujący  
otula,  
nim lodowe zmrużą się powieki...

**Witold Wojtkiewicz, *Baśń zimowa (Turniej)***

Roman Senski  
WOJTKIEWICZ  
(z tomu *Wernisaż z dmuchawcami*, Poznań 1998)

daję ci konia na biegunach  
piegusa z oczami  
przydrożnej kapliczki

chcesz - nie chcesz: kochać  
pajaca bez wzajemności  
to ponoć śmiech  
ryb w kałuży

arena  
cząstką wierności  
od dzieciństwa strugana  
z tęsknot o kruczatach  
do różowych szczytów

odrzucaś swaty  
i słońce: dałbym  
obietnicę  
paru udanych nocy  
i zabawę lalkami  
w zimowy dzień  
a rajske dzwonki  
wiązałyby nam stopy

kółko graniaste  
kanciaste  
pęka w obrazie  
i co pędzla uderzenie  
płacz

**Tadeusz Makowski, *Maskarada***

Tadeusz Szyma  
DZIECI Z OBRAZÓW T. MAKOWSKIEGO  
(z tomu *Więcej wierszy nie pamiętam*, 1991)  
Kubie

W połowie ruchu - jak kukielki  
Zastygły ich figurki małe  
I przez opary sennej mgielki  
Patrzą dokoła oniemiałe.

Bo w teatrzyku malowanym  
Nagle wstrzymano przedstawienie,  
By na świat - niby dobrze znany –  
Każdy znów spojrział ze zdziwieniem.

Zdzisław Morawski  
OBRAZEK Z DZIEĆMI (Z MAKOWSKIEGO)  
(z tomu *Słowa w drewnie i kamieniu*, 1987)

Na obrazie który widzę stoją dzieci  
Jak sztachety w starym płocie — tak w kolorze  
Bez perspektyw i bez ruchu malowane

Buzie mają w krąg otwarte

Jakby sęki Jakby oczy Jakby zieleń  
Jakby we mchach  
Są spojrzenia i wołania

Między dziećmi kołki grube  
Symetrycznie ustawione  
Jakby w metry Jakby w koła Jakby w Kuby  
Jakby celni porządkowi ustawiana

A nad dziećmi i pod nimi  
Jakby z pędzla albo z płotu na spacerze  
Cień białawy na wilgotno układany

**Jacek Sempoliński, *Czaszka***

Dariusz Bugalski  
OD DWUDZIESTU LAT  
(z tomu *Przekłady*, 1985)

Pracownia. Sztaluga. Obraz  
O rzut oka  
na okiennym parapecie  
rozkłada się malarski motyw.  
Skrzypce albo szklanka,  
a może jabłko.  
Pomarszczona skórka o tych kilka seansów  
za duża, szkło dawno obeschło.  
Zakurzone struny zabrzmiałyby fałszywie.  
Kolory przeskakują po wyciągniętym  
spojrzeniu artysty. Światło zagnieżdża się  
w dojrzewającym na sztaludze brzuchu obrazu.  
Już jest. Soczysty. Ciężki.  
Już jest. Nabrzmiały, pełen.  
Dźwięczy.  
Zanim wygasną alikwoty, na okiennym  
parapecie pozostanie kupka popiołu.

Zacznijmy inaczej:  
pracownia, na okiennym parapecie  
rozłożony malarski motyw.  
Skrzypce albo szklanka, a może czaszka.  
Mniejsza o Bóg wie ile lat od głowy,  
wyschła, pusta, szara i ciemna.  
Sztaluga.  
Obraz na wyciągnięcie ręki  
oczekuje dotknięcia.  
Otworzy się na każde skinienie.  
Ciepły i drżący.  
Obmyty światłem moich oczu.  
Nie, czaszki na nim nie mogą położyć.

Naprawdę jest tak:  
pracownia, czaszka na okiennym parapecie.  
Pod nim stos oblepionych farba papierów,  
wyciśniętych tub, zgniecionych puszek.  
Między sterty obrazów nie wejdzie już sztaluga.  
Zostaje pusty kawałek podłogi,  
miejsce akurat na jeden obraz,  
stopy i kolana.